ROCCZNIK XXXIV. Lipiec-Sierpień 1912. Nr. 7. i 8.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i stanisławowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkó reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika". Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Marji Mazurkównej ul. Na Skałce 1, parter.

Józef Białynia Chołodecki.

Wielki postęp na polu opieki nad zwierzętami.

Przodująca światu na każdem polu postępu, Wielka Bretanja stworzyła nową ustawę o dręczeniu zwierząt i wprowadziła ją w życie od 1. stycznia r. 1912. W ustawie tej, dochodzi wymiar kary za brutalne znęcanie się nad zwierzęciem do 6 miesięcy więzienia, połączonego z twardą pracą, ewentualnie z grzywną do wyso- 600 koron. Znajdujemy tam wyliczone szczegółowo te postępki, które należy uważać jako dręczenie zwierząt. Podpada więc karze ten, kto zwierzę nielitościwie bije, kopie, źle się z niem obchodzi, nadużywa jego siły pod wierzchem lub w zaprzęgu, przeładowuje, dręczy, doprowadza do szału lub prze-

strasza. Dalej podlega karze właściciel zwierzęcia, który dopuszcza i pozwala, iż zwierzę jest w ten sposób traktowane. Kary godnym jest ponadto każdy czyn, każde zaniedbanie, będące przyczyną zbędnych cierpień, jakie doznaje zwierzę, każda nieoględność. nieprzezorność w tej mierze ze strony właściciela. Właściciele, którzy zaniedbują troszczyć się w roztropny sposób o swoje zwierzęta, są pociągani do odpowiedzialności i karani grzywną do 600 koron. Władzy przysługuje prawo, zarządzić przymusowe zgładzenie zwierzęcia, jeżeli uzna, iż większą dla niego męką jest pozostawienie go przy życiu. Wolno także władzy odebrać zwierzę właścicielowi, zasądzonemu za tegoż dręczenie, jeżeli są dane do wniosku, iż właściciel ten i nadal będzie się z zwierzęciem źle obchodzić. Konie przeznaczone do rzeźni muszą w ciągu dwóch dni być zabijane, ażeby zaś ochronić konie sprzedane rzeźnikom od dalszego wyzysku ich sił żywotnych, nie wolno rzeźnikom prowadzić handlu końmi. Łapki przeznaczone do chwytania zwierząt mają przynajmniej raz na dzień być kontrolowane. Przedstawienia walk zwierząt są zakazane.

Karygodnem jest przedsiębranie operacji na zwierzętach, bez należytej troskliwości i łagodzenia ich cierpień. Przepis ten dotyczy także i czynności w rzeźniach. Osoby poniżej 16 roku życia nie wolno wpuszczać do rzeźni i nie wolno zabijać zwierzęcia w obecności drugiego. Dla polowań, wiwisekcji i sportu, są specjalne postanowienia i modyfikacje ogólnych przepisów, w każdym razie zostaje jednak i tutaj bardzo jeszcze wiele norm, stwierdzających potężną w Anglii opiekę nad światem zwierzęcym. Policja ma n. p. prawo wkraczać do zagród i stajen tych właścicieli, którzy są notowani, jako udręczyciele zwierząt. W związku z powyższymi przepisami, uzupełniono ustawy górnicze postanowieniem co do traktowania koni w minach i podkopach i poddano te zwierzęta kontroli państwa, w końcu ujęto w całość normy, chroniące ustawowo drób od cierpień w czasie transportu wodą i lądem.

Wielki ten postęp na polu opieki nad zwierzętami zawdzięcza Anglja posłowi do parlamentu Greenwoodowi, członkowi wydziału potężnego, królewskiego Towarzystwa ochrony zwierząt w Londynie.

Jakże smutnie, jak nędznie wyglądają, wobec takiego stanu rzeczy, stosunki w naszej ojczyźnie, gdzie w niektórych wyższych tylko umysłach, w szlachetniejszych duszach goreje

embrio humanitarnej i etycznej idei — ogół zaś ludności nie zdolny wznieść się do szczytnych pojęć, obchodzi się z swymi dobroczyńcami, z zwierzętami, niejednokrotnie gorzej, aniżeli jedno zwierzę z drugiem. I ten człowiek pretenduje dla siebie miano „króla stworzenia"!!!

* * *

W Bostonie, odbywa się co roku w dniu 30. maja lustracja koni roboczych; pomysł amerykański, wynalazek stanowiący ostre przeciwieństwo do wielkich wystaw i produkcji koni zbytkowych starego świata. Przy lustracji rozchodzi się o konie uboższej ludności, o zwierzęta, na których widnieją ślady ciężkiej pracy, o biedne stworzenia, których całem jestestwem jedynie znój i ciężaż, a które w dodatku niejednokrotnie są jeszcze katowane. Los tych stworzeń dał impuls ich przyjaciałom w Bostanie, przez publiczny przegląd i ocenę zwierząt ze strony rzeczoznawców, wywrzeć wpływ na ich właścicieli i na powszechną opinię. Jest to — mniemają inicjatorowie lustracji koni — nawet dla mniej wrażliwego woźnicyi przecież rzeczą przykrą, być napiętnowanym przed całym światem, jako udręczyciel stworzenia, lub nie poddawać się lustracji ze wstydem wobec swych interesentów i sąsiadów. Lepiej więc tak obchodzić się z końmi, by można się tem i popisać i otrzymać może nawet nagrodę. Z czasem przekonuje się taki woźnica, iż koń dobrze traktowany i lepiej i dłużej pracuje, aniżeli zbiedzona szkapa. Praktycznie postąpili inicjatorowie lustracji w Bostonie, premiując w pierwszym rzędzie konie stare (pierwsza premia złoty medal), stwierdzono bowiem, niejednokrotnie, iż właśnie posiadacze takiego starego konia, opiekując się nim dobrze, zyskiwali pierwsze nagrody. W skład grona sędziów wchodzą, obok licznych weterynarzy, przedstawiciele prawdziwych amatorów i przyjaciół zwierząt. Rezultaty osiągnięte na tem polu w Bostonie dały impuls i innym amerykańskim miastom do urządzenia tego rodzaju popisów, a daj Boże, aby dobry przykład znalazł licznych naśladowców i w naszych stronach.

Marja Habdank Dunikowska.

Nieszczęśliwe zwierzęta.

Z artykułu Dr. E. G. Sée w czasopiśmie „Je sais Tout".

(Ciąg dalszy.)

Kogut św. Gildas'a.

Tam, w kraju Carhaix, oddalonym kilka kilometrów od Guingamp, znajduje się kaplica poświęcona świętemu Gildasowi, jednemu z dawnych misjonarzy bretońskich. Każdej pierwszej niedzieli września, jak i w święto św. Gildas'a 29. stycznia, ludność z okolic zgromadza się dla odbycia „pielgrzymki" do Carnoet, do świętego Gildas'a.

Jedną z niemniejszych atrakcji tej pielgrzymki jest przymocowanie, na jednej z bocznych ścian starej świątyni, przestronnej, okratowanej klatki pełnej kur, kogutów, gołębi, królików — darów złożonych dla świętego patrona w ciągu roku. Po skończonej mszy ksiądz wychodzi na szczyt wieży z najpiękniejszym kogutem, którego rzuca na tłum kierując go na wielki sąsiedni dąb. Teraz zaczyna się wzajemne potrącanie się, polowanie z zapartym oddechem wszystkich, którzy chcą zdobyć ptaka. Jeden chwyta za nogę, drugi za skrzydła, inny znowu za ogon, czwarty za głowę dotąd dopóki, kogut okaleczony, okrwawiony, nie zostanie „ścięty" żywcem, bez ostrych narzędzi, jedynie z pomocą rąk. Zwycięzcą „zapasów" zostaje ten, który posiędzie głowę koguta. Scena ta odbywa się pod osłoną święta religijnego [1]).

Okrutnemu wyberaniu ptaszków z gniazd — tej nieludzkiej zabawie malców, oraz zupełnemu wytępieniu pewnych rodzajów ptaków, niestety zawdzięczać należy ogromne a zgubne rozmnażanie się owadów, które niszczą rośliny począwszy od mchu a skończywszy na wielkich drzewach. — Istnieją białe mrówki — żyjące w gorących krajach, których matka znosi dziennie 20.000 jaj — niszczące groble, nawet podkopujące całe miasta. Sikora spożywa więcej niż 300.000 szkodliwych owadów, w jednym roku. Według dra Blatin trzeba jej 45.000 owadów, ażeby wychować młode: a ma ich 2—3 w roku. Oceniają

[1]) W chwili gdy artykuł ten szedł do druku, dowiedzieliśmy się, że dzięki inicjatywie p. Janorais i burmistrza okolicznego, został zniesiony ten barbarzyński zwyczaj.

w przybliżeniu, liczbę zniszczonych jaj ptasich do 100 milionów. Tysiące rozmaitych gatunków ptaków, mordują chłopi za pomocą pochodni i deszczułek specjalnie do tego celu używanych. Podczas gdy w niektórych krajach, handel żywymi ptakami jest zakazany, u nas (we Francji) sprzedaż tychże a nawet małych piskląt obrosłych puszkiem jest dozwolona.

Tyleby było o zabawach a teraz o sportach.

Polowania z psami, ze swą wystawnością, okazałością, przy dźwiękach trąb i rogów, z czeladzią na koniach, zdawałyby się pewnej liczbie osób, pozostałością okrucieństwa średnich wieków, kiedy to w braku broni palnej, jedynym środkiem do osiągnięcia zwierza, było ściganie go i zamęczanie gonitwą. Można sobie wyobrazić bojaźń biednego jelenia, ściganego przez psy polowe, przez charty, i gromady mężczyzn i kobiet na koniach.

Zdarza się często, że jeleń myśląc o ucieczce przed nieprzyjacielem wskakuje do wody, sam topi s ę, lub zostaje zatopiony przez ścigające go psy; innym razem zabija go kula karabinowa lub pchnięcie noża z ręki kobiety, której potem będą oddawane honory schodzenia z koni.

Podczas tego aktu mężczyźni zchodzą z koni i oddają je do trzymania „galwoderom", ludziom umyślnie do tego najmywanym.

Dzik ścigany psami broniąc się, często rozszarpuje je W ten sposób, kilka miesięcy temu wyginęła prawie zupełnie jedna z najlepszych psiarni do polowania

Anglicy, fanatycy więcej sportu, jak łowiectwa, odbywają polowania z psami gończymi, w sposób bardziej ludzki, uważając je za pretekst do wzajemnego ścigania się i brania przeszkód; jeleń zaś nie jest skazany na śmierć, lecz wziętemu w niewolę, dają spocząć na dobrem posłaniu i wypuszczają na nowy pościg. Mówią, że zawód ten nie podoba mu się i że trzeba często używać energicznych argumentów, by zmusić go do opuszczenia wygodnego posłania. Jeden z tych jeleni, już nieżyjący, był dobrze znany w Anglii, w Reut, przez swe postępy i opowiadają, że złośliwi dowcipnisie przywiązali mu do rogów wstążki koloru stajni do których należał, by go potem łatwiej poznać.

Nowy modny sport. „coursing" polegający na wypuszczaniu dwóch psów, chartów, na jednego zająca, jest nie mniej okrutny. Nieszczęśliwy zając, który zna, podobnie jak i jeleń,

cierpienia walki, w której już naprzód wie, że będzie pokonany, bywa żywcem rozdarty przez silne szczęki dwóch chartów. Sport ten dawny, bo pochodzący z czasów średnich wieków, z biegiem lat zupełnie upadł. Za drugiego cesarstwa zrobiono nieszczęśliwą próbę. Było to w Compiegne. Hrabia Lambert, dla wykazania szybkości dwóch szkockich chartów, ofiarowanych niedawno cesarzowi, kazał przynieść we worku żywe króliki i wypuszczać po kolei. Pierwszy z nich został natychmiast złapany; drugi również szybko, lecz począł wydawać ze siebie rozdzierające krzyki rozpaczy.

„To jest straszne, to jest za nadto okrutne“, rzekła cesarzowa, odsyłając psy i każąc uwolnić resztę królików.

Strzelanie do gołębi nie jest mniej okrutnem, gdyż okaleczone ptaki opuszcza się bez troszczenia się o dalszy ich los. Polowanie ze strzelaniem weszło tak w nasz zwyczaj, będąc praktykowanem od czasów dawnych, że nie wzbudza w nas żalu za ofiarami, których śmierć następuje, po strzale, szybko. A jednak nie ma myśliwego, raniącego poważnie zwierzynę, której nie udało mu się dobić, niemającego na sumieniu bolesnej historji zająca, królika lub sarny, uciekających z połamanemi krzyżami lub nogami.

Kobiety dla zadowolenia swej próżności i kokieterji, nie przypuszczają nawet — jakie męki ponoszą dla ich zachcianek niektóre zwierzęta. Uczony Gveldi, dyrektor muzeum w Parze doniósł swemu rządowi, że liczy na miliony, wyrwane pióra czaplom z nad brzegów Amazonki, przeznaczone do ubrania kapeluszy modnych pań.

Moda również „zagięła parol“ na pewien gatunek kuropatw z Bahii, którym wyrywają cenne skrzydła, zostawiając biedne okaleczone stworzenia, powolnej śmierci. Pewna szlachetna kobieta, panna des Varennes, założyła ligę zwalczającą noszenie piór.

Dla zdobycia specjalnego futerka młodych zwierzątek, zabijają ich matki, ażeby mieć młode przed ich urodzeniem, lub pozbawiają matki potomstwa z chwilą, gdy przychodzi na świat.

Moda, która wszystkich oburzyła przed kilku laty a która szczęściem, była tylko przemijająca, polegała na tem, że malutkie żółwie i salamandry wprawiano żywe, w szpilki i broszki.

(C. d. n.)

Marja Mazurkówna.

Wiwisekcja we Lwowie.

Smutna kwestja wiwisekcji przedstawia i u nas we Lwowie ponury obraz rzeczywistości.

W instytucie medycyny przy ul. Piekarskiej, potrzebną jest codziennie większa ilość zwierząt, do przeprowadzenia na nich doświadczeń w celach naukowych. Znajduje się tam zawsze większy ich zapas, a to: psy w największej ilości, następnie koty, kozy i drób wszelkiego rodzaju. Psy nabywa zarząd od pauprów ulicznych po cenie 2 kor. za sztukę, lub od rakarza. Umieszczenia atoli niema tam dla nich żadnego. To też więzione są po różnych brudnych, ciemnych zakamarkach a nawet miejscach ustępowych, w nieproporcjonalnej ilości. Często w ciasnocie leżą jedne na drugich, staczając o odrobinę miejsca krwawe między sobą walki. Głodne, spragnione, zmordowane — zabierane są do wiwisekcji. Po przeprowadzeniu nader nieraz ciężkiej i niszczącej organizm operacji, obandarzowane, leżą porzucone bez opieki, byle gdzie, w zaniedbaniu, niechlujstwie i bólu. A przecież jakoweś względy takiemu męczonemu i cierpiącemu dla wiedzy i dobra ludzkości zwierzęciu należą się, dopóki żyje. Przecież ono czuje ból i zupełne najprymitywniejszego istnienia braki, tak samo, jak i my. Bodaj więc kąt spokojny należy mu się, strawa i woda. A tego właśnie pozbawione są zwierzęta zupełnie.

Dozorcy, którym powierzona jest opieka nad nimi, to ludzie nieoświeceni często bez serca i brutalni, rządzący się w tym kierunku samodzielnie, każdy na własną rękę, a rzecz jasna, że nierozważnie i bezlitośnie. Nie kontrolowani, ani pouczeni, patrzą obojętnie na otchłań męki zwierząt poruczanych ich pieczy. Rozumują, iż te zwierzęta na śmierć wcześniej czy później skazane, żywić i poić nie potrzeba, a zaoszczędzony w ten sposób nędzny grosz, lepiej schować do własnej kieszeni. Po co około tych zwierząt, które dziś, jutro, lub za dni parę pójdą pod nóż, trudzić ma się człowiek, przez nikogo zresztą nie zmuszony do tego. Zaiste wygodne rozumowanie, ale haniebnie nieludzkie!

W zimie podczas największych nawet mrozów, trzymane są tam zwierzęta, tak samo, jak w lecie, po owych wymienio-

nych już wyżej ubikacjach, nigdy nieopaloonych, więc strasznie zimnych, niechlujnych, nieodpowiednich. Toż nie dziw, że psy odmrażają nogi zupełnie, a całe ciało pokrywa się ranami. Zimno wykręca im kości do tego stopnia, że nie są wstanie poruszać sobą. Biedni, cisi, niewinni męczennicy! Za pożywienie służy im jedynie kukurudzianka, a ponieważ ludzie są zawsze i tylko wygodni, więc nawet nie ugotowana, lecz w stanie surowym, o ile który ze służby ma ochotę, rzucona na ziemię.

— Jak bydlę głodne, to zje i taką — rozumują nielitościwi dozorcy.

Zaproszono mnie do obejrzenia tych wszystkich okropności na miejscu — z góry jednak uprzedzono, że nerwy i wrażliwość trzeba trzymać silnie na wodzy, bo to, co tam się w tym kierunku ujrzeć może, poruszyłoby nawet kamienie.

Kto więc tu winien? — pytam.

Zarząd instytutu medycyny chyba nie. Rektorat bowiem odnosił się już przed paru laty do ministerstwa o budowę tak koniecznie niezbędnego lokalu dla zwierząt i niewykołatał do tej pory nic.

A zatem trzeba pukać do uczuć ludzi.

Proponuję wysłać pismo na ręce Rektoratu, i domagać się zaprowadzenia ścisłego nadzoru, któryby pilnie i rzetelnie przestrzegał wszystkich poleceń dotyczących należytego utrzymania, żywienia i pojenia zwierząt zdrowych, jak również pielęgnowania zwierząt chorych, o ile takowe nie są natychmiast tracone.

A propos tego tracenia dodać muszę, że odbywa się ono tam, jak mi mówiono tak nieoględnie, zacofanie i barbarzyńsko, jakby to była jakaś odwieczna. prowincjonalna rakarnia. Oto jeden z nieumiejętnych w tym fachu służących, chwyta nieraz, jak mnie informowano, pałkę i wali nią broniące się, uganiające wokół, oszalałe z trwogi i bólu zwierzę, aż do uśmiercenia. Ile przy tej ohydnej robocie okropnego jęku, rozpaczliwego wycia, szamotań trwogi i bezmiernej udręki rozdziera powietrze — mówić chyba zbyteczne. Wstrętnej czynności tej i ponurym obrazom, przypatrują się gromadki dzieci tamtejszej służby. Przecież pozostaje do dyspozycji łatwy, postępowy, stokroć mniej bolesny i zgorszenie nie siejący i nie rozwydrzający ludzi sposób niszczenia niepotrzebnych zwierząt przez trucie. Dlaczego dotychczas sposobu tego tam nie zastosowano, niezrozumiałą dla mnie rzeczą.

Wnoszę więc, by w wystosować się mającem piśmie do Rektoratu, podnieść dobitnie obok potrzeby zaprowadzenia ścisłej kontroli nad służbą mającą doglądać i żywić zwierzęta do wiwisekcji przeznaczone, również potrzebę zgładzania zwierząt zbytecznych za pomocą środka bardziej do kultury i postępu czasu zbliżonego, jakim jest trucizna, w miejsce pałki w nieumiejętnych rękach służby.

Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

odbyło się 5. lipca 1912 pod przewodnictwem prezesa A. Mussila. Obecni członkowie wydziału pp. J. B. Chołodecki, A. Gotlieb, Z. Kępieński, L. Körber, I. Kubessa, M. Mazurkówna, M. Motylewska, dr. Z. Motylewski, E. Rein, M. Rybowski, A. Sciborski i H. Treter, tudzież goście M. Berger i H. Mazurkówna. P. W. Janowicz usprawiedliwił swoją nieobecność. Zagajając posiedzenie odczytał przewodniczący podziękowanie lwowskiego uniwersytetu za życzenia, złożone w 250 rocznicę założenia tegoż. Opiewa ono jak następuje:

„Dziękujemy jak najuprzejmiej za pamięć, okazaną naszemu uniwersytetowi w dwusetną pięćdziesiątą rocznicę jego założenia przez króla Jana Kazimierza. Nadesłane nam zewsząd adresy i życzenia są cennym dla nas dowodem, jak liczne i żywe węzły łączą społeczeństwo polskie z Uniwersytetem lwowskim. To też zachowaliśmy te życzenia i adresy w zbiorze pamiątek jubileuszowych, ażeby świadczyły potomstwu, że w radosnem naszem święcie brał udział cały naród.

We Lwowie w czerwcu 1912.

Rektor i Senat akademicki Uniwersytetu lwowskiego.
Sigillum regiae universitatis Leopoliensis 1817".

Na wniosek p. J. B. Chołodeckiego odstąpiono od czytania protokołu z poprzedniego posiedzenia, protokół ten bowiem był drukowanym w „Miesięczniku". Z porządku złożyła sprawozdanie sekretarka pani Mazurkówna. „Stosownie do uchwały powziętej na ostatniem posiedzeniu wydziału, wypłaciliśmy 10 żołnierzom straży policyjnej i trzem strażnikom miejskim, którzy zajmowali się gorliwie karmieniem ptaszków w zimie — remuneracje po 5 k. równocześnie zaś wystoso-

waliśmy dla strażników policyjnych pochwalne dekreta. Sądzimy, iż proceder ten zachęci innych żołnierzy do gorliwego pełnienia obowiązków, w kierunku opieki nad zwierzętami.

Wykonując uchwałę walnego zgromadzenia, wysłaliśmy podziękowanie do Towarzystwa łowieckiego i do Redakcji „Łowca“ za popieranie celów naszego Towarzystwa, niemniej ozdobnie wykonane dyplomy do członków honorowych. U. prezydenta J. Neumanna i u radcy rządu dyrektora policji Dr. J. Reinländera była deputacja złożona z prezesa, wiceprezesa i sekretarki Tow. i wręczyła im dyplomy przy stosownem przemówieniu ze strony prezesa. Obaj ci panowie odnieśli się nader życzliwie do spraw naszej instytucji. Omówiono sprawę założenia szkoły powożenia, maltretowanie koni po placach budowlanych i sprawę nowej postępowo urządzonej rakarni, co do której wyłaniają się ciągłe przeszkody, między innymi i ta, że żadna dzielnica, względnie pobliscy upatrzonego miejsca obywatele, niechcą mieć w sąsiedztwie podobnej instytucji i ciągle przeciw temu wnoszą protesty. To sprawę przewleka i oddala jej załatwienie, a właściwie przystąpienie do budowy.

Ostatni numer „Miesięcznika“ zawiera spisy członków naszego Towarzystwa. Podaliśmy je, aby ogół czytelników stwierdził, kto stoi w szeregach zwolenników naszej idei. Jestto przeważnie sfera ludzi należących do wyższej inteligencji, których subtelny umysł i wrażliwa dusza odczuwają i rozumieją wzniosłą ideę ochrony niemych, pożytecznych stworzeń, przed brutalnem dręczeniem, oraz nietyle obowiązek moralny, co samą z siebie, z głębi duszy wynikającą potrzebę szerzenia tej idei tam, gdzie w mrokach ciemnoty gubi się dusza ludzka, gdzie w nieświadomości i okrucieństwie wyładowuje się bezmiar złości i głupoty ludzkiej, przeciw właśnie tym najdzielniejszym pracownikom około mienia człowieka — przeciw zwierzętom. Oby spis ten zachęcił i innych do wstąpienia w szeregi naszych pionierów!

Członka naszego Tow. p. Alberta Mniszka uprosiliśmy, aby reprezentował nas na Walnem Zgrom. Tow. łowieckiego.

Na uroczystość jubileuszową uniwersytetu lwowskiego, wysłaliśmy do Senatu akademickiego pismo z wyrazami czci i życzeniami czemraz świetniejszej przyszłości.

Za pośrednictwem prof. Dra Limbacha wniósł chorąży p. Schorczik zażalenie na łowienie śpiewającego ptactwa na Po-

hulance razem z gniazdami. Odniesienie się jego bezpośrednie do policji, pozostało, jak pisze, bez skutku.

Stały ruch budowlany oddziałowuje korzystnie na ochronę naszych biednych koni. Nie napływają skargi i zażalenia na ich dręczenie i maltretowanie — natomiast dowiedziałam się, że handel ptaszkami śpiewającemi na pl. Strzeleckim przybiera niezwykłe rozmiary. Ptasznicy zuchwale, zupełnie śmiało i bez najmniejszej obawy dostarczają na plac niezliczoną ilość uchwyconych ptasząt. Są tam słowiki, szczygły, zięby, gile i inne. Jednem słowem handel kwitnie. I nie dziw, gdyż, jak mi opowiadano, policjant na zwróconą mu na tenże handel uwagę, odpowiedział: „ależ to wolno, to przecie w klatkach“ i odszedł z placu. Szkoda, że dotyczący członek naszego Towarzystwa nie zanotował numeru policjanta.

Notoryczną rzeczą jest, iż idea nasza krzewi się tylko w większych miastach, jako ogniskach oświaty i wiedzy. Mniejsze miasta i wsie leżą w tej mierze odłogiem. Obecnie nadarza się nam sposobność rozwinięcia i tam naszych zasad, mianowicie przy pomocy skautów. Proponuję więc wejść z zarządem skautów w porozumienie, przesłać im do dyspozycji pewną ilość egzemplarzy nszego „Miesięcznika“ i działać w ten sposób na masy ludu.

Doszło mej wiadomości, że służba zajęta w kuchni kasyna miejskiego przy ulicy Akademickiej, znęca się w nieludzki sposób nad trzymanymi kotami. Niedawno przez nieuwagę zamknięto kota w rurze do pieca i spalono na węgiel. Co za nieczuli ludzie. Bo przecież zanim doszło aż do tak kompletnego spalenia kota, musiało się biedne zwierzę tłuc i dobijać i wołać rozpaczliwie o pomoc. Kogo więc tu wypadałoby raczej nazwać zwierzęciem? Onegdaj znowu wyrzucono z tejże kuchni na ulicę w straszny sposób poranionego oparzelinami kota. Zeszła się gromadka ludzi i policjant i biadali wspólnie nad niedolą stworzenia, złorzecząc kucharzom, którzy poparzone zwierzę wyrzucili na ulicę i odpędzali garnące się ku oknom, wijące się z bólu stworzenie.

Należałoby zwrócić się z zażaleniem do zarządu kasyna.

Sprawa niedźwiedzi na placu powystawowym, powinna już ostatecznie być raz przez miasto, jako właściciela, załatwioną, Cierpią one tam głód, w dnie upalne giną z pragnienia, poranione o żelazne ogrodzenie, dopraszają się albo wolności, albo śmierci wreszcie.

Niesumienni dozorcy, którzy pobierają zasiłki na żywienie tych zwierząt, nic im nie dają, opuszczając się na miłosierdzie przechodni, którzy rzeczywiście dotychczas jedyni żywili niedźwiedzie. I to nie bynajmniej z litości, z dobrego serca, lecz z ciekawości tylko, lub chęci drażnienia i szturchania więzionych stworzeń.

Pisaliśmy w tej sprawie ubiegłego lata do Magistratu — pamiętam, iż spotkałam raz radnego p. I. Lerskiego, który opowiadał, że poruczono mu właśnie na pismo nasze załatwienie tej sprawy i zadecydowanie, co z niedźwiedziami zrobić. Miał projekt puszczenia ich na wolność w lasy Stryjskie, skąd pochodzą. Zachodziła jednak kwestja, czy potrafią sobie, od małych wychowane w niewoli, dać radę w rozległych rodzimych borach. I na tych projektach się skończyło. Od rozmowy tej rok upłynął, a niedźwiedzie, jako okazy męczarni zwierząt i braku kultury u mieszkańców stolicy, jakby na ironię wobec przejezdnych obcych, prezentowane są ciągle na placu powystawowym, jednako zawsze głodzone i dręczone. Co robić? Czy raz jeszcze pisać do Magistratu?“

Następnie odczytała p. Mazurkówna referat o wiwisekcji na lwowskim uniwersytecie [1]). Po dłuższej dyskusji wywołanej sprawozdaniem i referatem sekretarki uchwalono na wnioski p. J. B. Chołodeckiego.

1) Porozumieć się z Towarzystwem Skautów za pośrednictwem p. Dr. Jana Wyrzykowskiego.

2) Odnieść się do radcy p. Stanisława Kamińskiego jako członka wydziału i gospodarza „Kasyna miejskiego“ z prośbą o zapobieżenie nadużyciom w kuchni kasynianej.

3) Wysłać do Magistratu i do jednego z dzienników pismo udzielone Gal. Tow. ochrony zwierząt przez Galicyjskie Tow. łowieckie następującej treści:

Babin nad Łomnicą 24. grudnia 1912.

Dowiedzieliśmy się z gazet, że niedźwiedzie ze Stryjskiego parku we Lwowie są do oddania za darmo, komuś, kto się zgłosi, poszedłem więc tam, niemając przyjemności znania ich osobiście. Przyszedłszy po licznych poszukiwaniach na miejsce, ujrzałem przed sobą budę, czy św... kuczę a w niej dwa bardzo źle utrzymane, ale wspaniałe niedźwiedzie. Nie wiem czyją

[1]) Referat ten podajemy w całości jako odrębny artykuł.

własnością są one, w każdym razie ten ktoś niewie, co ma. Te dwa niedźwiedzie mogłyby być ozdobą najładniejszego ogrodu zoologicznego. Starszy z nich, zdaje mi się stara samica, ma najmniej 2 metry wysokości, młodszy trochę mniej, ale niewiele. One są warte, by je umieścić w środku jakiegoś ogrodu i by były wspaniałym początkiem zoologicznego ogrodu lwowskiego. Lwów mógłby się powoli małym kosztem postarać, by miał coś w rodzaju ogrodu zoologicznego n. p. postarać się o parę lub więcej sarn, jeleni i t. d., najzwyklejszych zwierząt dzikich, aby biedne dzieci miejskie mogły mieć pojęcie o tych zwierzętach, o których napróżno uczą się z książki w gimnazjach czy normałkach. Wspomniane niedźwiedzie należy co najprędzej zabrać z miejsca ich męki wyczyścić, dać coś zjeść, bo mogą, tak dalej żyjąc, umrzeć z brudu i głodu. Jak nie, to zaraz zastrzelić, by się niemęczyły. Z poważaniem W... K..".

4) Odnieść się do Rektoratu lwowskiego uniwersytetu z prośbą o rozciągnięcie ścisłej kontroli nad postępowaniem służby w budynkach fakultetu medycznego.

Dalej uchwalono na wniosek przewodniczącego zwrócić się do Magistratu iżby zaostrzył komisarjatom dzielnic kontrolę nad budowami nowych domów w kierunku katowania koni. P. L. Koerber poruszył myśl wysłania kwestynarjusza do szkół średnich z zapytaniem o rezultacie zabiegów, skierowanych ku zawiązywaniu Kółek przyrodniczych młodzieży szkolnej. Uproszono wnioskodawcę o zajęcie się sprawą na koszt T. O. Z. Na propozycję p. M. Bergera uchwalono po ekspozyturach policji i komisarjatach porozwieszać skrzynki na zażalenia z napisami G. O. Z. tudzież zachęcić do tego członków Towarzystwa. Na tem posiedzenie zamknięto.

Zarząd Oddziału G. T. O. Z. w Samborze.

donosi nam, że w dniu 28 maja b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie Członków, na którem dokonano wyboru nowego Wydziału.

W skład wydziału weszli P. T. Bronisław Scheffner, jako prezes, Stanisław Stefanowski, jako zastępca, Kazimierz Gołę-

biowski, jako skarbnik i sekretarz, Stanisław Głogowski i Cyprian Wierzbiański jako członkowie Wydziału.

Uchwalono: wydać odezwę do społeczeństwa miejscowego w celu informacji i zachęty do szerszego zainteresowania się i popierania Towarzystwa i odnieść się do c. k. Starostwa i Magistratu z prośbą, aby w zakresie swego działania poparły dążenia Towarzystwa przez podległe im organa policyjne. Dalej uchwalono pobierać od członków roczną opłatę w kwocie 1 kor. 20 h. mniej zaś zamożnym zniżyć opłatę nawet do połowy.

W końcu uchwalono zaprenumerować „Miesięcznik" w trzech egzemplarzach. Z radością witamy grupę kolegów po pracy na zbożnem polu dla szczytnej idei.

Lwów w cyfrach dyrektora weterynarji.

(Dokończenie.)

Zaprowadzenie w mieście stałego przymusu kagańcowego dla psów — zniesienie ograniczenia łapania psów po chodnikach i plantacjach, energiczne zastosowanie środków weterynaryjno-policyjnych, jak częste i skrupulatne obławy tak w ciągu dnia jak i w nocy, wywierają skuteczny wpływ na poprawę stosunków.

W roku 1911 zabito w rzeźni miejskiej 3047 buhajów, 8417 wołów, 5701 krów, 12,440 jałownika, 41,346 cieląt 54 owiec i kóz 56,316 świń oraz 783 koni razem 128.104 sztuk a więc o 7,228 sztuk mniej niż w roku 1910.

Największy ubytek stanowią cielęta, których zabito o 8.143 sztuk mniej niż w roku 1910, dalej idzie jałownik z cyfrą 5.630 sztuk mniej potem buhaje o 1404 sztuk mniej, woły o 614 sztuk mniej, owce, kozy o 271 sztuk mniej.

Zwiększyła się tylko ilość świń i to bardzo znacznie gdyż o 8.831 sztuk więcej niż w roku 1910 i ilość krów, tylko o 5 sztuk.

Najbardziej piekącą kwestją, a podnoszoną z roku na rok w sprawozdaniach weterynaryjnych, jest sprawa wybudowania nowej rakarni wraz z zakładem do niszczenia i spożytkowania padlin.

Stan rakarni miejskiej nieodpowiadający w żadnym

kierunku wymogom weterynarno i sanitarno policyjnym jest wprost kompromitujący dla stołecznego grodu.

Najpierw z powodu coraz to większego zabudowania tamtej dzielnicy, rakarnia ta jest już za blisko miasta, następnie brak jej wszelkich najprymitywniejszych urządzeń.

Wszystkie ubikacje grożą prawie zawaleniem, stajnie za małe zrujnowane, psiarnia za szczupła, nieodpowiednio umieszczona, brak jej światła i wentylacji, ilość klatek na tak wielką ilość rocznie schwytanych psów, stanowczo za mała.

Również zupełny jest brak wozów krytych do przewożenia padlin i chorych zwierząt.

Dla psów podejrzanych o wściekliźnę będących w obserwacji, jakoteż dla innych zwierząt podejrzanych o choroby zaraźliwe, jak świerzb, nosacizna, winne być osobne ubikacje i stajnie, gdyż pomieszczenie zwierząt podejrzanych lub chorych w tej samej stajni, jest nietylko w wysokim stopniu niewłaściwe, ale i ze względów weterynaryjno-policyjnych jest niedopuszczalne. Pozatem brak tam kanalizacji, tak, że wszelkie opłuczyny i krew spływają na ulicę Kleparowską, co powoduje rok rocznie liczne skargi sąsiadujących mieszkańców.

W roku 1911 zagrzebano na grzebowisku gminnem 68 koni 34 sztuk bydła rogatego, 21 cieląt, 36 świń, 2797 psów i 116 kotów oraz 52 skrzyń odpadków zwierzęcych z c. k. Akademii weterynaryjnej.

Grzebowsko jest stanowczo za małe a otoczone drewnianym parkanem rozkradanym rok rocznie przez okolicznych sąsiadów, wymaga ciągłych wkładów, i nie daje żadnego zabezpieczenia. Na grzebowisku znajduje się stara zawalona szopa, bez ścian, niema więc ubikacji ani najmniejszych urządzeń gdzieby po dokonanej sekcji mógł się lekarz weterynaryjny umyć i zdesynfekcjonować, oraz porobić odpowiednie notatki. Jeszcze gorzej jest podczas mrozów i pory słotnej.

Zresztą system grzebania padlin jest już przestarzały, w wielkich miastach nieodpowiedni i dlatego zastąpiony powinien być termicznym sposobem przerabiania padlin i odpadków zwierzęcych na mączkę kostną nawozową, lub jako pokarm dla drobiu ryb i t. p.

Zakład taki jest dla Lwowa konieczny i daje wszelką gwarancję rentowności.

Prócz czynności w poruczonym zakresie działania, wykonywali miejscy lekarze weterynaryjni liczne sekcje na grzebowisku, wydawali orzeczenia co do stanu zdrowia przyaresztowanych zwierząt, dostawianych przez policje z różnych przyczyn do rakarni miejskiej, wydawali fachowe opinie przy komisjach przemysłowych co do przydatności lokali przeznaczonych na wyrąb i sprzedaż mięsa, masarni, krowiarni, składów skór i t. p. jakoteż liczne doraźne oświadczenia fachowe w biurze targowem, z powodu zakwestjonowanych lub przyniesionych artykułów spożywczych.

Przeprowadzili dalej częste rewizje masarń, jatek, wędliniarni, wykonywali sekcje na głównym dworcu, stawali z urzędu na terminach sądowych, badali stan zdrowia psów w bardzo licznych przypadkach pokąsania ludzi, interweniowali z urzędu przy nagłych wypadkach rzezi z konieczności, najczęściej na odległych przedmieściach, w różnych porach dnia i nocy.

W końcu brał udział naczelny lekarz weterynaryjny w miesięcznych komisjach wojskowych, oraz częstych posiedzeniach komisji, sekcji, Rady zdrowia i t. p.

Dary. JW. pp. Jadwiga hr. Kalinowska z okazji otrzymania dyplomu członka honorowego 50 koron na schronisko dla zwierząt i Michał Szotarski właściciel dóbr Dębiny p. Sorocko 7 k. 60 h. na cele Towarzystwa.

Przystąpili do Towarzystwa. P. T. Frączek Franciszek Jasło, X. Librewski Władysław Lwów, Owsiak Józef Jasło, Szeliski Stanisław Brody, Szotarski Michał Dębiny.

Sprostowanie. W spisach ogłoszonych w „Miesięczniku“ z maja i czerwca b. r. opuściliśmy przez pomyłkę nazwisko długoletniego członka *honorowego* naszego Towarzystwa P. T. *Jakuba Štroh* we Lwowie, co niniejszem uzupełniamy.

Kalendarzyk łowiecki. W sierpniu wolno polować od 1. na jelenie, rogacze, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne, od 15. zaś na kuropatwy i bażanty. Niewolno sprzedawać żadnej innej zwierzyny.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.